

Demokracja to przeciwieństwo islamu

Necla Kelek

Filozofia salafitów jest stara jak czas – starsza od przejść dla pieszych, na których rozdają oni Koran. Ułatwiają ją sobie: ich program polityczny jest intensyfikacją nieba i piekła.

W styczniu tego roku byłam w Tunezji, aby porozmawiać z kobietami o ich sytuacji po rewolucji. W tym rejonie wielką prowokacją była okupacja Uniwersytetu Manouba przez salafitów. Na zlokalizowanym poza miastem i otoczonym drzewami pomarańczowymi kampusie wydziału lingwistycznego około 8.000 młodych ludzi kształcą się na nauczycieli języków.

Po drodze napotkaliśmy kilka studentek ubranych w chusty zakrywające włosy i w nikaby. Od sześciu tygodni nie mogły studiować, ponieważ zajęcia zawieszono ze względu na okupację. Sympatyzowały z okupantami, ale bały się, że stracą rok akademicki.

Demonstranci uwięzili rektora w jego biurze. Jako że nikt mu nie pomógł, nagle w listopadzie postanowił zawiesić zajęcia. Oczekiwałam dużej grupy okupantów, ale kiedy 5 stycznia weszliśmy na kampus, ani studenci, ani demonstranci, ani nawet policja, nie byli widoczni. Młoda kobieta zaprowadziła nas do parterowego budynku, w którym mieścił się rektorat. W foyer przed biurem rektora na śpiworach siedziało sześciu mężczyzn. To byli okupanci.

Zapytałam, co chcą osiągnąć przez swoje działanie.

„Chcemy, aby nasze kobiety studiowały zgodnie z zasadami naszej religii”, padła odpowiedź.

„To znaczy?”

„Muszą mieć możliwość studiowania i podchodzenia do egzaminów w stroju islamskim.”

„W nikabie – pełnym stroju?”

„Tak, to jest strój, który zaleca nam islam.”

„Ale wtedy nikt nie będzie wiedział, kto siedzi po drugiej stronie stołu”, zauważyłam, aby zwrócić uwagę na praktyczne problemy identyfikacji podczas egzaminów.

„W Oxfordzie noszenie burki jest dozwolone”, odpowiedział okupant. „Domagamy się ochrony praw mniejszości. To nasza wolność. Czas opresji to przeszłość.”

Plakat w foyer ukazujący zakrytą kobietę głosił: „Nie możesz mnie uwolnić, jeżeli zabierzesz moje prawa”. Islamiści czują się teraz wyzwoleni, ponieważ byli prześladowani pod rządami Ben Alego, a teraz nie są kontrolowani. Mówią o godności i o tym, że zachodnia wolność to tylko kaprys i korupcja.

Na dowód powołują się na swoją pobożność i ubóstwo. Mówią, że ich religia to prawdziwy islam, a jej prawo to szariat. Interpretują ją, jako przykazanie nadane ludzkości przez Allaha, podobnie jak islamskie zasady dotyczące zemsty, prawa rodzinnego i karnego.

Obraz się zmienia: Według CBN w 2030 roku większość populacji w Brukseli stanowić będą muzułmanie. Już dzisiaj grupa salafitów zwana “Sharia4Belgium” domaga się wprowadzenia regulacji islamskich. Rzecznik grupy, Abu Imram otwarcie mówi o poglądach organizacji: „Demokracja jest przeciwieństwem islamu. Allah powiedział co jest dopuszczalne, a co zabronione.” Następnie dodaje: „Demokratyczny muzułmanin to taki sam absurd jak wyobrażenie o chrześcijańskim Żydzie”. Poprzez takie interpretacje salafici wyraźnie wyróżniają się na tle innych muzułmańskich i umiarkowanych, islamskich

organizacji, które oczywiście pragną szariatu, ale nie w kategoriach prawnych. Salafici wypaczają islam, poprzez redukcję go do ideologii, w której od wierzącego wymaga się absolutnego posłuszeństwa. Ten uproszczony światopogląd z VII wieku sprawia, że religia staje się karykaturą. Kłosać coraz większy nacisk na pytania dotyczące nieba i piekła – oto ich program polityczny.

Ci, którzy rozdają Koran na deptakach w Niemczech, argumentują według powyższego prostego schematu. Nie powinniśmy więc odnosić się do tego działania zbyt pobłażliwie i zakładać, że wszystko to dzieje się przypadkowo, a inicjator to jakiś „samotny wilk”. Napotkałam ten sam sposób argumentacji w czasie moich podróży po Luksorze, Kairuanie, czy Marakeszu. Tak jakby wszyscy, z którymi rozmawiałam, uczęszczali do tej samej szkoły koranicznej w Rijadzie.

Finansowani przez petrodolary salafici próbują wszędzie i z częściowym sukcesem wdrożyć swoją strategię, okupować place publiczne, być postrzegani jako wojownicy o wolność, apostołowie moralności i prawdziwie wierzący. W Egipcie „Partia Światła” jak sama się określa, uzyskała prawie 30% głosów w parlamencie; w Tunezji salafici okupują ulicę uniwersytecką i meczety oraz modlą się w parlamencie; w Marakeszu przejeżdżają przez Medinę na motorowerach krzyżąc „Allahu Akhbar”; a tutaj [w Europie] modlą się publicznie i na YouTube.

Patrząc od strony teologicznej, ci islamiści są średniowiecznym żartem – świętoszkowatymi hipokrytami. Natomiast od strony wizualnej są raczej islamskimi punkami o postrzępionych brodach i w czapczkach na głowie, i powinni być brani tak samo poważnie jak mityczny czarny baran.* Reakcioniści rzadko znani są ze swoich intelektualnych dokonań, raczej z agresji, bezczelności i filozofii dzielącej ludzi jedynie na przyjaciół lub wrogów.

Salafici

Jak zareagowały lokalne media i opinia publiczna? W pierwszej chwili bezradnie. Główne wiadomości pokazały starszą kobietę, która odbierała książki z rąk przyjaźnie wyglądającego mężczyzny w czapeczce robionej na drutach. Rozeszła się wieść o rzekomych 25 milionach rozdawanych za darmo egzemplarzy Koranu. Politycy dyskutują o wolności wyznania w stosunku do wolności słowa i mają nadzieję, że nic się nie wydarzy.

„Nie ma wątpliwości co do tego, jak ważne jest, aby wszyscy przeczytali Koran” wypowiedziała się na temat dystrybucji Koranu muzułmańska rada koordynacyjna (KRM). Można by mieć nadzieję, że święta księga nie zostanie „zinstrumentalizowana”. Rzecznik KRM, Ali Kizilkaya „nie widzi powodów do niepokoju”, a sekretarz generalny Centralnej Rady Muzułmańskiej (Zentralrats der Muslime), Ayman Mayzek, traktuje rozdawanie Koranu jako „zasadniczo obiecujące działanie” i uzasadnia to mądrością, która jest nieodłączna od Koranu oraz zaproszeniem do dialogu. Nie słyhać żadnego oburzenia i prawie żadnych odniesień do antydemokratycznych celów tych sekciarzy, żadnej konfrontacji z ich religijną gorączką, jedynie zatroskanie o późniejszy „drażliwy obszar dyskusji”.

Obraz islamu może się poprawić tylko wtedy, jeśli muzułmanie i ich organizacje będą bronić wolności religijnej od podobnych nadużyć oraz jeżeli zwrócą się ku prawom demokracji nie tylko po to, aby zapewnić samym sobie ochronę. Częścią tego byłoby publiczne zdystansowanie się od politycznej ideologii islamistów. Muzułmanie sami muszą wejrzeć w mroczne serce swej religii, okupowane przez fundamentalistów i terrorystów, i przyjąć postawę obrońców demokracji.

Mogliby na przykład oświadczyć podczas najbliższej konferencji islamskiej, że odrzucają interpretację salafitów; że szariat nie może być uzany za prawem rodzinne i karne; i że niebezpieczeństwo fundamentalizmu czai się w ich własnych

szeregach. (p)

* Symbol zła w „Otellu” Szekspira.

Źródło:

<http://gatesofvienna.blogspot.fr/2012/04/influence-of-salafists.html>

Oryginał:

<http://www.faz.net/aktuell/feuilleton/debatten/der-einfluss-der-salafisten-demokratie-ist-das-gegenteil-von-islam-11721140.html>

Tłumaczenie: JK

Necla Kelek (ur. 1957 w Stambule) przyjechała do Niemiec jako dziesięciolatka. Obecnie mieszka w Berlinie. Socjolożka, w swoich badaniach zajmuje się religią i migracją. Publikuje m.in. we „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Tageszeitung” i „Emmie”. Jest stałą członkinią Niemieckiej Konferencji Islamskiej. Jej książki: *Die fremde Braut. Ein Bericht aus dem Inneren des türkischen Lebens in Deutschland* („Panna młoda z eksportu. Raport o życiu Turków w Niemczech”), która sprzedała się w nakładzie dwustu tysięcy egzemplarzy, *Die verlorenen Söhne* („Synowie marnotrawni”) i „Słodko-gorzka ojczyzna” (wyd. Czarne miały znaczący wpływ na toczącą się w ostatnich latach w Niemczech dyskusję na temat integracji i islamu. Jest laureatką licznych nagród, m.in. Nagrody im. Rodzeństwa Schollów (2005), Międzynarodowej Nagrody Literackiej Corine (2006) i Nagrody im. Hildegardy z Bingen (2009). (źródło: <http://czarne.com.pl/?q=a:^210>)